

OBRONA LUDU

tygodnik stronnictwa chrześcijańsko-ludowego.

<p>Wychodzi co sobotę. Kosztuje rocznie 4 kor., półrocznie 2 kor. Numer pojedynczy kosztuje 20 hal. Listów nieopłaconych nie przyjmuje się.</p>	<p>Biuro bezpłatnej porady prawnej dla nubgich prenumeratorów „Obrony L u d u” jest otwarte codziennie rano i popołudniu. Kraków, ul. Pijarska 2. Redakcyja i administracyja znajduje się w Krakowie ul. Pijarska 1. 2.</p>	<p>Ogłoszenia po 10 h. od wiersza półszpaltowego. Wszystkie listy i pieniądze przesyłać należy pod adresem: Administracyja „Obrony ludu“, Kraków ul. Pijarska 1. 2.</p>
--	---	---

NIE KUPUJMY NIC U ŻYDÓW!

Pochwalony Jezus Chrystus!

Garbowanie chłopskiej skóry.

Wydział krajowy wydał teraz wykaz (spis), ile to w roku 1895, 1896 i 1897, a więc w trzech latach było wystawionych na licytację chłopskich i małomiejskich gospodarstw. Gdy się czyta ten straszny wykaz, to widzi człowiek tę czarną nędzę, która kościstymi rękami dusi biednego chłopa i małomieszczanina, widzi się rozpacz i łyzy tysiacy żebraków. Przypatrzmy się, ile to było tych licytacji?

W roku 1892	było licytacji	2171
" "	1893	" " 2274
" "	1894	" " 2507
" "	1895	" " 2467
" "	1896	" " 2548
" "	1897	" " 2806

więc widzimy, że z każdym rokiem, coraz więcej. Co roku idzie z torbami około 2600 rodzin chłopskich. Najwięcej licytacji było w obwodzie sądownym: Andrychów, Biała, Miłówka, Kęty, Maków, dalej Kołomyja, Stanisławów. Najwięcej szło na sprzedaż gospodarstw chłopskich. W bardzo wielu wypadkach licytowano za mały, drobny dług. Za kilka reńskich licytowano gospodarstwa, mające wartość kilkaset zlr. Połowa gospodarstw zlicytowanych była wystawioną na sprzedaż za dług, który nie wynosił nawet 100 zlr.

Teraz się przypatrzmy, kto wystawiał na licytację gospodarstwa chłopskie w tych trzech latach (1895—1897).

Rząd wystawił na licytację gospodarstw	319
Kasy oszczędności	659
Towarzystwa zaliczkowe	938

Bank włościański.	492
Zakład kredytowy krakowski	190
Bank krajowy.	147
Bank hipoteczny	96
Inne banki	99
Lichwiarze katolicy.	1547
Żydzi.	2856.

Wszyscy więc garbują chłopską skórę, jedni mniej, drudzy więcej, ale wszyscy: urzędy podatkowe, banki katolickie i żydowskie, różnego kalibru łotry, co to modlą się pod figurą, a dyabła mają za skórą, no i „nasi najserdeczniejsi“ — potomkowie Abrahama, Izaaka i Jakóba. Ci w 3 latach wystawili na licytację **2856** gospodarstw chłopskich.

Nasze wielkie banki są wszystkie w rękach szlacheckich. I jak widzimy, te banki szlacheckie na równi z żydami garbują skórę chłopską; licytują i tysiące rodzin pędzą o żebraczym kiju z ojczystych zagród — za morze, gdzie połowa ginie z głodu i wycieńczenia. — Kraj, w którym **2600** rodzin chłopskich idzie co roku z torbami, taki kraj stoi nad brzegiem przepaści. Przyczyną tych ponurych stosunków jest gospodarka żydowsko-szlachecka; obowiązkiem każdego uczciwego człowieka jest zwalczać wszelkimi siłami tę gospodarkę, wiszącą, jak zmora nad krajem. Już nie reforma kredytu, ale gruntowne przekształcenie obecnych stosunków społecznych może złemu zaradzić.

W obronie ziemi i lasów.

Namiestnik hr. Piniński widząc, jak w naszym kraju panowie razem z żydami zniszczyli piękne nasze lasy, widząc, jak wykarczowanie lasów wpłynęło na zmianę klimatu, tak, że dzisiaj w Galicyi nie mamy ani uczciwego lata, ani porządnej zimy. że wskutek braku lasów coroku bywają straszne wylewy wód — a to wszystko jest także jedną z przyczyn nędzy i ogólnej biedy — otóż widząc to wszystko p. Namiestnik wydał rozkaz do p. p. starostów. aby wystąpili surowo przeciwko tym wszystkim, którzy lasy niszczą. W rozporządzeniu tem dał także pan Namiestnik ostrą naganą tym starostom, którzy nawet pojęcia nie mieli, co się działo w ich powiatach. Niektórzy starostowie — jak powiedział Namiestnik — dopiero po kilkunastu latach dowiedzieli się, że niedaleko nich zniszczono cały las. Ustawa więc o ochronie lasów istniała tylko na papierze. Smutne świadectwo dał więc ek. urzędowi administracyjnemu sam p. Namiestnik. Jakaż więc jest przyczyna, że te ek. władze (z wyjątkiem niektórych) na takie zasłużyły nagane. Odpowiedź na to pytanie daje *Słowo Polskie*. Nie chcąc się stać znowu żerem konfiskaty, powtarzamy dosłownie to, co pismo lwowskie napisało: „Czem się to dzieje, że administracya ta jest taką? Składają się na to liczne przyczyny. Na czele tych przyczyn kroczy niewątpliwie fakt, że jak całe nasze życie publiczne, tak też i działalność władz rządowych przenika koteryjność polityczną. Starostowie i ich podwładni wiedzą dobrze, co te

znaczy, zadrzeć z „wpływowami osobistościami,“ narazić się powiatowym czy krajowym wielkościom — a wiadomo, że wielkością krajową i powiatową są tylko ludzie, należący do obozu konserwatywnego, (do stańczyków). Nie darmo w Austrii władze administracyjne nazywają się politycznymi — to też robią one przedewszystkiem politykę. Pierwszem wymaganiem, któremu zadość uczynić muszą — jest ściąganie podatków, to przecie *nervus rerum* państwowej maszyny: Potem idzie — o ile w powiecie są komendy wojskowe — bez względu na gotowość do usług na każde skinienie wojskowości, spełnienie każdego jej życzenia — bo przecież wiadomo, że wojskowość wywracała już namiestników, tem łatwiej więc wywróci starostę, jeżeli nie będzie jej szedł bezwarunkowo na rękę. Po tem idzie wzgląd na owe „wpływowé“ osobistości — poprostu wysługiwanie się politycznej koteryi. Naturalnie, że cała ta „polityka“ jest przedewszystkiem polityką wyborczą — ta zaś nie ustaje nigdy. Dziś wybory gminne, jutro powiatowe, potem sejmowe, wreszcie do rady państwa, to jest przedmiot nieustającej troski „politycznej“ władzy, zajmujący ją nie tylko bezpośrednio przed ruchem wyborczym i podczas niego, ale bez przerwy w czasie całego urzędowania.

„Starosta, który podatki ściąga energicznie, wojskowości czyni zadość bezwarunkowo, a rządzącej konserwatywnej koteryi wysługuje się wiernie — może być pewny kariery. A oczywiście za starostą wszyscy jego podwładni, komisarz, koncypista, conceptowy praktykant, aż do woźnego i stróża w starostwie.

„Wynikają z tego dwa następstwa: Przedewszystkiem władze te nie mają czasu na spełnianie tej części swego zadania, która leży po za skreśloną wyżej polityką, i po za formalistycznym załatwieniem „kawalków.“ Powtóre zaś — wykonywanie tych ekonomicznych i kulturalnych zadań, jakie ciężą na starostwach, ścisłe i energiczne przestrzeganie obowiązujących w tym względzie ustaw — wprowadza nie raz starostę w kolizyę z ową polityką. On ma n. p. pilnować ścisłego wykonania lasowej ustawy, nie dopuścić do niszczenia lasów i t. p. Tymczasem „wpływowa“ osobistość w powiecie ma większy lub mniejszy obszar lasu, ma interes chwilowy w wykarczowaniu, chociażby niezgodnem z ustawą, więc trzeba patrzeć przez palce. A gdy się przez palce patrzy na uczynki czy zaniedbanie jednego — trudno mieć znowu na drugiego zanadto otwarte i zanadto czujne oko. I trudno n. p. wójtowi, który „dobrze robi wybory,“ robić bardzo wielkie ambarasy, jeżeli zaniedbuje swoje obowiązki, płynące z ustawy, a odnoszące się nie do podatków, nie do polityki, ale do spraw ekonomicznych i kulturalnych. Ustawa tymczasem w dzienniku ustaw państwa na półkach bibliotecznych pleśnieje pod kurzem.

„W miarę, jak czynniki opozycyjne wzrastać będą w liczbę, w siłę i — w odwagę, ten główny powód złego funkcjonowania naszej administracji będzie tracił na sile. Upadające znaczenie koteryi politycznej umniejszy pokusę wysługiwania się ludziom, do niej należącym. Dyskusye parlamentarne, interpelacye i t. p. zmuszą poniekąd do innego postępowania.“

Szczera prawdę napisało *Słowo Polskie*. I nie skonfiskowano go za to we Lwowie, podczas gdy nas za podobny artykuł niedawno zabrano. — Starostowie więc obecnie, wskutek rozporządzenia p. Namiestnika, będą musieli więcej zważać na ustawy, anizeli na różne „grube ryby,“ a gdyby

która „gruba ryba“ chciała jakiemu urzędnikowi dokuczać z powodu tego, iż sumiennie wykonywa swoje obowiązki i ustawy strzeże, to takiego urzędnika weźmiemy w opiekę i obronę. Krzywdzić nikogo nie pozwolimy, czy on biedny czy bogaty, chłop, robotnik, czy urzędnik, jeżeli tylko uczciwy i porządny człowiek, to u nas zawsze znajdzie pomoc, dobrą radę i opiekę.

Obrona Częstochowy.

Ustęp z powieści Sienkiewicza „Potop.“

Po złej, bezsennej nocy, był Kmicieć znużony na ciele i duszy.

Ani ów ranek jesienny, blady, ale rzeźwy, szronisty i pogodny, nie mógł rozproszyć smutku, gniotącego serce rycerza. Nadzieja wypaliła się w nim do ostatniego żdźbła i zgasła jak lampa, w której oliwy zabrakło. Co mu przyniesie ten dzień? Nie! te same smutki, to samo utrapienie, prędzej przyrzuci ciężaru na duszę, z pewnością nie ujmie.

Jechał więc w milczeniu, utkwivszy oczy w jakiś punkt, bardzo błyszczący na widnokręgu. Konie parskwały na pogodę; ludzie poczęli śpiewać sennemi głosami jutrznię.

Tymczasem rozwidniało się coraz bardziej, niebo z bladego stawało się zielone i złote, a ów punkt na widnokręgu począł tak błyszczeć, że oczy mrużyły się od tego blasku.

Ludzie przestali śpiewać i wszyscy patrzyli w tamtą stronę, wreszcie Soroka rzekł:

— Dziwo, czy co?.. Toć tam zachód, a jakby słońce wschodziło?

Istotnie, owo światło rosło w oczach, z punktu uczyniło się kołem, z koła koliskiem — zdala, rzekłbyś, że ktoś zawiesił nad ziemią olbrzymią gwiazdę, siejącą blaski niezmierne.

Kmicieć i jego ludzie patrzyli ze zdumieniem na owo zjawisko świetliste, drgające, promienne, nie wiedząc, co mają przed oczyma.

Wtem od Kruszyny chłop nadjechał w drabinkach. Kmicieć zwrócił się ku niemu, ujrzał, iż chłop czapkę trzymał w rękę i patrząc w owo światło, modlił się.

— Chłopie? — spytał pan Andrzej — a co się to tak świeci?

— Kościół Jasnogórski! — odrzekł kmicieć.

— Chwała Najświętszej Pannie! — zakrzyknął Kmicieć i czapkę zdjął z głowy, za nim uczynili toż samo jego ludzie.

Po tyłu dniach zmartwień, zwątpienia i zawodów, uczuł nagle pan Andrzej, że staje się z nim coś dziwnego. Ledwie słowa: „Kościół Jasnogórski“ przebrzmiały mu w uszach, gdy smutek opadł z niego, jakoby kto ręką odjął.

Ogarneńa rycerza jakaś niewypowiedziana bojaźń, pełna czci, ale zarazem nieznana radość wielka, błoga. Od tego kościoła, jarzącego się na wysokości w pierwszych promieniach słońca, biła nadzieja, której pan Kmicieć dawno nie zaznał, otucha, której naprózno szukał, siła niepokalana, na której chciał się oprzeć. Wstąpiło weń jakoby nowe życie i poczęło krążyć po żyłach wraz ze krwią. Odetchnął tak głęboko, jak chory, budzący się z gorączki, z nieprzytomności.

A kościół lśnił się coraz bardziej, jakby wszystko światło słoneczne w siebie zabrał. Cała kraina leżała u jego stóp, a on patrzył na nią z wysokości, rzekłbyś: stróż jej i opiekun.

Kmicie długo oczu nie mógł oderwać od tego światła i nasycił i koł się jego widokiem. Ludzie jego mieli twarze poważne i przejęte obawą.

Wtem odgłos dzwonu rozległ się w eichem rannem powietrzu.

— Z koni! — zawołał pan Andrzej.

Zeskoczyli wszyscy z kulbak i klękawszy na drodze, rozpoczęli litanią. Kmicie ją odmawiał, a żołnierze odpowiadali chórem. Nadjechały przez ten czas nowe wozy; chłopci, widząc modlących się na drodze ludzi, przyłączyli się do nich i coraz większa czyniła się gromada.

Gdy wreszcie skończono modlitwy, powstał pan Andrzej, a za nim i jego ludzie, lecz szli już dalej piechotą, prowadząc konie za uzdy i śpiwając: „Witajcie jasne podwoje.“

Pan Andrzej szedł tak rzeźwy, jakby skrzydła miał u ramion. W skrętach drogi, kościół to niknął, to ukazywał się naprzemian. Gdy przesłoniły go wyniosłości lub parowy, zdawało się Kmicicowi, że ciemność świat ogarnia, lecz gdy znowu rozbłyskał, wówczas rozpromieniały się i wszystkie twarze.

Tak szli długo. Kościół, klasztor i otaczające go mury widniały coraz wyraźniej, stawały się coraz wspanialsze, ogromniejsze. Dojrzeli wreszcie i miasto w dali, a pod górą całe szeregi domów i chat, które przy ogromie kościelnym wydawały się tak małe, jako gniazda ptasie.

Był to niedziela, więc gdy słońce wybiło się dobrze już w górę, droga zaroila się wozami i pieszym ludem, ciągnącym na nabożeństwo. Z wysokich wież poczęły huczeć dzwony większe i mniejsze, napełniając powietrze wspaniałym dźwiękiem. Była w tym widoku i w tych głosach spizowych jakaś potęga, jakiś niezmierny majestat, a zarazem i spokój. Ten szmat ziemi u stóp Jasnej Góry wcale był niepodobny do reszty kraju.

Tłumy ludu czerniały naokół murów kościelnych. Pod górą stały setki wozów, bryczek, kolasek, bied; gwar ludzki mieszał się ze rzeniem koni poprzywiązanych do palików. Dalej na prawo, wedle głównej drogi, prowadzącej na górę, widać było całe szeregi straganów, w których sprzedawano wota metalowe i woskowe, świece, obrazy, szkaplerze. Fala ludzka płynęła wszędy swobodnie.

Bramy były szeroko otwarte, kto chciał wchodził, kto chciał wychodził; na murach, przy działach zgoła nie było żołnierzy. Strzegła widocznie kościoła i klasztoru sama świętość miejsca — a może ufano listom Karola Gustawa, którymi bezpieczeństwo zaręczył.

* * *

Od bramy fortecznej chłopci i szlachta, mieszczenie z różnych okolic, ludzie wszelkiego wieku, obojej płci i wszystkich stanów, czołgali się ku kościołowi na kolanach, śpiewając pieśni pobożne. Płynęła ta rzeka bardzo wolno i bieg jej zatrzymywał się co chwila, gdy ciała zbiły się zbyt ciasno. Chorągwie wiały nad nią nakształt tęczy. Chwilami pieśni milkły i tłumy poczynaly odmawiać litanią, a wówczas grzmot słów rozlegał się z jednego końca w drugi. Między pieśnią a pieśnią, między litanią a litanią tłumy milkły i biły czołem w ziemię lub rzucały się krzyżem; słyhać było tylko głosy błagalne i przeraźliwe żebraków, którzy siedząc po dwóch brzegach

rzeki ludzkiej, odsłaniał na widok publiczny swe skaleczone członki. Wycie ich mieszało się z brzękiem grosiwa wrzucanego do blaszanych i drewnianych mis. I znowu rzeka głów toczyła się dalej i znowu brzmiały pieśni.

W miarę jak fala zbliżała się do drzwi kościoła, zapal wzrastał i zmieniał się w uniesienie. Widziałeś ręce wyciągnięte ku niebu, oczy wzniesione, twarze blade ze wzruszenia lub rozpalone modlitwą.

Różnice stanu znikły: chłopskie sukmany zmieszały się z kontuszami, żołnierskie kolety z żółtymi kapotami mieszczan.

We drzwiach kościoła ścisk powiększył się jeszcze. Ciała ludzkie utworzyły już nie rzekę, ale most tak zbity, iż możnaby było przejść po głowach, ramionach, nie dotknawszy stopą ziemi. Piersiom brakło oddechu, ciałom przestrzeni, lecz duch, który je ożywiał, dawał im żelazną odporność. Każdy się modlił, nikt nie myślał o niczem innym; każdy dźwigał na sobie tłok i ciężar całej tej masy, lecz nikt nie upadał i popychany przez tysiące, czuł w sobie siłę za tysiąc i z tą siłą parł naprzód, pogrążon w modlitwie, w upojeniu, w egzaltacyi.

Kmicie, czolągający się ze swymi ludźmi w pierwszych szeregach, dostał się wraz z pierwszymi do kościoła, potem prąd wniósł go do cudownej kaplicy, gdzie tłumy rzuciły się na twarz, płacząc, obejmując rękoma posadzkę i całując ją z uniesieniem. Tak czynił i pan Andrzej, a gdy wreszcie ośmielił się podnieść głowę, uczucie rozkoszy, szczęścia i zarazem śmiertelnej obawy, odjęło mu prawie przytomność.

W kaplicy panował mrok czerwony, którego nie rozpraszały zupełnie płomyki świec, jarzących się przed ołtarzem. Barwne światła wpadały także przez szyby i wszystkie one blaski czerwone, fioletowe, złote, ogniste, drgały na ścianach, ślizgały się po rzeźbach, załamaniach, przedzierały się w zaciemnione głębie, wydobywając na jaw jakieś niewyraźne przedmioty, pogrążone jakoby we śnie. Tajemnicze połyski rozbiegały się i skupiały z mrokiem tak nieznacznie, że nikła wszelka różnica między światłem a cieniem. Świece na ołtarzu miały glorie złote. Dymy z kadzielnic tworzyły mgłę purpurową; biały ornat zakonnika, odprawiającego ofiarę, grał przyćmionemi kolorami tęczy. Wszystko tu było pół widne, pół przysłonięte, nieziemskie: blaski nieziemskie, mroki nieziemskie — tajemnicze, uroczyste, błogosławione, przepelnione modlitwą, adoracją, świętością...

Z głównej nawy kościoła dochodził szum zmieszany głosów ludzkich, jak ogromny szum morza, a tu panowała cisza głęboka, przerywana tylko głosem zakonnika, śpiewającego wotywę.

Obraz jeszcze był przysłonięty, więc oczekiwanie tłumilo dech w piersiach. Widać tylko było oczy wpatrzone w jedną stronę, nieruchome twarze, jakoby inż z ziemskim życiem rozbratane, ręce złożone przed ustami, jak u aniołów na obrazach.

Śpiewowi zakonnika wtórowały organy, wydając tony łagodne a słodkie, płynące jakoby z fletni zaziemskich. Chwilami zdawały się one sączyć jak woda w źródle, to znów padały ciche, a gęste, jak rześisty deszcz majowy.

Wtem huknął grzmot trąb i kotłów — dreszcz przebiegł serca.

Zasłona obrazu rozsunała się w dwie strony i potok brylantowego światła lunął z góry na pobożnych.

Jęki, płacz i krzyki rozległy się w kaplicy.

„Salve Regina! — zawrzała szlachta — a chłopci wołali: „Pani-
nienko Najświętsza! Panno złota! Królowo anielska! ratuj, wspomóż, po-
ciesz, zmiłuj się nad nami!“

I długo brzmiały te krzyki wraz ze szlochaniem niewiast, ze skar-
gami nieszcześliwych, z prośbami o cud chorych lub kalek.

Z Kmicica dusza nieomal wyszła; czuł tylko, że ma przed sobą nie-
zmierność, której nie pojmie i nie ogarnie, a wobec której wszystko niknie.
Czemże były zwątpienia wobec tej ufności, której cała istność nie mogła
pomieścić; czem niedola wobec tej pociechy; czem potęga szwedzka wobec
takiej obrony; czem ludzka złość wobec takiego patronatu?..

Tu myśli w nim ustały i zmieniły się w czucia same; zapomniał się,
zapamiętał, przestał rozeznawać kim jest, gdzie jest... Zdawało mu się,
że umarł, że dusza jego leci z głosami organów, niesza się z dymami
kadzielnic; ręce, przywykłe do miecza i rozlewu krwi, wyciągnął do góry
i klęczał w upojeniu, w zachwycie.

Tymczasem ofiara kończyła się. Pan Andrzej sam nie wiedział, jakim
sposobem znalazł się wreszcie znowu w głównej nawie kościelnej. Ksiądz
prawił naukę z kazalnicy, ale Kmicie długo jeszcze nic nie słyszał, nic nie
rozumiał, jak człowiek zbudzony ze snu nie od razu miarkuje, gdzie kończy
sen, a rozpoczyna jawa.

Pierwsze słowa, jakie usłyszał, były: „Tu się odmienią serca i dusze
naprawią, ani bowiem Szwed mocy tej nie zmoże, ani w ciemnościach bro-
dzący prawdziwego światła nie zwycięży!“

— Amen! — rzekł w duchu Kmicie i począł się bić w piersi, bo mu
się teraz zdawało, że grzeszył ciężko, sądząc, że już wszystko przepadło
i że znikąd niemasz nadziei.

Po skończeniu nabożeństwa zatrzymał pierwszego napotkanego za-
konnika i oznajmił mu, że w sprawie kościoła i klasztoru chce się widzieć
z przeorem

Przeor dał mu natychmiast posłuchanie. Był to człowiek w dojrzałym
wieku, który już ku wieczorowi się zbliżał. Twarz miał niezmiernie pogo-
dua. Czarna gęsta broda okalała mu oblicze, a oczy miał niebieskie, spo-
kojne i patrzące przenikliwie. W swoim białym babiecie wyglądał poprostu
jak święty. Kmicie ucałował go w rękaw szaty, a on ścisnął go za głowę
i spytał: kto jest i z kąd przybywa?

Przybywam ze Żmudzi, — odrzekł pan Andrzej — aby Najświętszej
Pannie, utrapionej ojczyźnie i opuszczonemu panu służyć, przeciw którym
dotąd grzeszyłem, co wszystko na spowiedzi świętej wyznam obszernie
i o to proszę, abym dziś jeszcze lub jutro do dnia mógł być wypowia-
dany, gdy żal za winy do tego mnie skłania. Nazwisko swoje prawdziwe
też powiem ci, ojcze wielebny, pod tajemnicą spowiedzi, nie inaczej, bo źle
do mnie ludzi uprzedza i do poprawy przeszkadzać mi może. Przed ludźmi
chcę się zwać Babiniczem, od jednej mojej majątności, przez nieprzyja-
ciela ogarniętej. Tymczasem ważną przywożę wiadomość, której wysłuchaj,
ojcze, cierpliwie, gdyż o ten przybytek święty i o klasztor chodzi!

Chwałę intencje waszności i poprawy życia przedsięwzięcie — odrzekł
ksiądz przeor Kordecki. — Co do spowiedzi, nieleniwie chęci twojej dogo-
dzą, a teraz słucham.

Długom jechał, — rzekł na to Kmicie — siła widziałem i namartwi-
łem się niemalo... Wszędy umocnił się nieprzyjaciel, wszędy heretykowie

głową podnoszą, ba, sami nawet katolicy do obozu nieprzyjaciela przechodzą, który tem, jako i zdobyciem dwóch stolic uzuchwalony, na Jasną Górę teraz świętokradzką rękę podnieść zamierza.

— Od kogo masz waszność tę wiadomość? — spytał ksiądz Kordecki.

— Nocowałem ostatniej nocy w Kruszyńcu. Przyjechali tam Weyhard Wrzeszczowicz i cesarski poseł Lisola, który z dworu brandeburskiego wracał, a do króla szwedzkiego zdążył.

— Króla szwedzkiego niema już w Krakowie — odrzekł na to ksiądz, patrząc przenikliwie w oczy pana Kmicica.

Ciąg dalszy w następnym numerze).

Sprawy ludowe.

Olbrymi strejk węglowy. Obecny strejk węglowy należy do największych i najważniejszych, jakie w Austrii kiedykolwiek się wydarzyły. Obejmuje on dwa wielkie tereny węglowe — czeski w Kladnie i morawsko-sląski w Ostrawie i Karwinie. Liczba strejkujących dochodzi 60.000. Trzeba przyznać, że chwilę do strejku obrali robotnicy bardzo dogodną. Powszechny brak węgla, spowodowany bardzo szybkim w ostatnim roku pomnożeniem olbrzymich zakładów przemysłowych, wielkim przeto wzrostem zapotrzebowania — sprawia, że austriacki przemysł i konsumpcja na potrzebę domową nie łatwo będą się mogły zaopatrzyć u sąsiadów na Śląsku pruskim lub nawet Królestwie Polskiem, które ma także brak węgla. Są więc i kopalnie w przymusowem niejako położeniu, i rząd i opinia publiczna są do nacisku na zarządy kopalni bardziej skłonne, ażeby koniecznie położyć stanowi rzeczy, który już dziś, gdy strejk ledwie się rozpoczął, zaczyna być nieznośnym. Mimo jednak trafnego wyboru chwili, można powątpiewać, czy robotnicy wyjdą z tej walki zwycięsko. Bardzo słabą stroną ruchu tego jest brak jednolitej organizacyi robotników. Żądania nie są postawione jednolicie. Głównem żądaniem jest: niższe czasu pracy i podwyższenie zapłaty. Co do trwania pracy, żądają szychty 8-godzinnej — ale z wliczeniem do tego czasu na zjazd do kopalni i na wyjazd z powrotem. Jeżeli prawda — że są szyby, w których droga ta wymaga aż półtorej godziny czasu, to robota wynosiłaby tylko 6½ godzin. Obecnie we wszystkich kopalniach austriackich przeciętna szychta trwa 9·8, więc blisko 10 godzin. Oprócz tego żądają podwyższenia płacy o 20 proc. Cóż na to przedsiębiorstwa? Dotychczas zachowują się stanowczo odpornie. Odpowiadają zarządy kopalń, że nie mogą rokować z robotnikami, którzy są w strejku — że należało naprzód poczynić żądania, a w razie ich odrzucenia, dopiero strejk rozpocząć. To wszystko nie jest powodem do odrzucania wszelkich rokowań. Faktem jest, że strejk istnieje i rośnie — że on jest szkodliwy dla robotników i dla przedsiębiorców, dla przemysłu i dla szerokiej publiczności. Przedsiębiorstwa, które to czynią, ciężką na siebie biorą odpowiedzialność. Próba w tak zwanym urzędem pojednawczym, złożonym z całych wydziałów korporacyi przedsiębiorców i korporacyi robotników — nie rokuje powodzenia. Robią się więc już teraz starania, ażeby można sprawę

do polubownego rozsądzenia komuś oddać, na co oczywiście obie strony musiałyby się zgodzić.

Na wielką pochwałę zasługują gospodarze gminy Bronowie małych. Założyli Kółko rolnicze, a teraz postanowili wyrzucić żyda, karczmarza ze wsi, który lud rozpija, majątek na chłopach robi, i wielu bogatych dawniej gospodarzy sprowadził na żebraków. Oto u Heśliny w karczmie Wójcik Franciszek pił, pił, aż cały majątek przepił — a przed 3 tygodniami rzucił się pod pociąg i marnie zginął. Czy też wie o tem ck. Starostwo? Czy nie należałoby zbadać tej sprawy i żydowi koncesyę odebrać? Karczma należy do właściciela obszaru dworskiego, a właścicielem obecnie jest ksiądz prałat Krzeziński. I lud miejscowy i z całej okolicy ma pewną nadzieję, że ks. prałat sam pierwszy dopomoże, aby żyd jak najprędzej ze wsi się wyniósł, bo majątku on już dosyć zrobił na chłopach i rozpuście i dosyć już chrześcijańskiej krwi się napił. A wy zacni gospodarze trzymajcie się dalej dzielnie, nie dbajcie na nikogo, broncie się przed żydem i żydowskimi przyjaciółmi, a wnet wam będzie lepiej. Gdy wam będzie potrzeba porady lub pomocy — to się do nas udajcie, a my wam we wszystkim dopomożemy. Będziecie mieli swoje kółko i swój sklep chrześcijański i swoją propinacyę. Tylko trzymajcie się razem. Dotąd chłop szedł do Ameryki, a żyd jego gospodarstwo zabierał, teraz będzie odwrotnie — żyd niech idzie precz, a chłop jego miejsce zajmie. Taka wola Boga i taka wola ludu chrześcijańskiego.

4 karczmy żydowskie miała wioska Szynwald koło Tarnowa. Co noc prawie paliło się we wsi, złodzieje kradli, w karczmach bili się i mordowali; zdawało się, że Szynwald — to jedna gromada zbójców i złodziei. Dopiero gdy w 1888 nabyli chłopci propinacyę — gwiazda żydowska zaczęła blednąć, aż zgasła. Gospodarze wykupili wszystkie 4 karczmy i zburzyli je. Na miejscu jednej postawili figurę Matki Bożej z Lourdes, na miejscu drugiej usypali wysoki kopiec z figurą Pana Jezusa, na miejscu trzeciej postawią krzyż jubileuszowy. Czwartą zburzono i miejsce zrównano z ziemią. Zamiast 4 karczem mają dzisiaj piękny Dom kółka rolniczego, sklep chrześcijański, mleczarnię, salę wspianiała na zebrania i odczyty. Dzisiaj nie ma tam pijatyki ani zabójstw, ani pożarów. Było 8 rodzin żydowskich. Wszystkie się wyniosły. A gdy ostatni żyd miał wyjeżdżać, to uradowani chłopci strzelali z moździerzy. Cała prawie gmina dała darmo konie, aby żyda jak najprędzej ze wsi wywieść. Lud odniósł zwycięstwo nad pogaństwem i łajdactwem, którego źródłem jest wszędzie karczma. Dnia 31. grudnia odbyło się w kościele uroczyste nabożeństwo na podziękowanie Bogu za to zwycięstwo. Zwycięstwu z Szynwaldu, daj Boże, aby wszystkie gminy poszły w ich ślady.

Gmina Miechowie wielkie pod Dąbrową wyrzuciła żyda z karczmy i zamieniła ją na ochronkę dla małych dzieci. Ochronkę prowadzą zakonnice. Wyrzucony żyd z karczmy zaczął gdzieindziej szynkować, gmina nie pozwoliła, żyd zrobił zwierzchności gminnej awanturę; za to skazano go na 5 miesięcy więzienia, a jego żonę na 2 miesiące. Dzielna gmina i mądry lud. — Tak gdy zrobią wszystkie gminy w kraju, to ustanie nędza, ustanie bieda. Z żydem-karczmarzem i lichwiarzem bieda do wsi przychodzi i z żydem wychodzi.

Każda zwierzchność gminna ma „władzę policyjną.“ Zwierzchność gminna może orzec: dom ten, albo w tem miejscu ze względów policyjnych,

bezpieczeństwa ognia, obyczajności nie nadaje się na szynk — szynku nie wolno otworzyć, albo szynk się zamyka. Szczególnie tam, gdzie żyd chce nowy szynk otworzyć, na miejscu, gdzie go przedtem nie było. Ale zawsze trzeba orzec: „ze względów policyjnych.“ Ze względów policyjnych nie należy zezwalać na otwieranie szynków pośród wsi. Żyd ma rekurs do Starostwa. A Starostwo ma władzę „wolnego uznania“ — to znaczy, że może pozwolić lub nie. — Gdyby jakie Starostwo na przekór gminie pozwoliło żydowi na otwarciu szynku, to gmina powinna wnieść rekurs do Namiestnictwa. A gdy która gmina potrzebuje w takich sprawach porady, pomocy, poparcia, to niech nam napiše, a my chętnie weźmiemy ją w opiekę.

Krzywdy i nadużycia.

Do Excellencyi Prezydenta Wyższego Sądu p. Czyszczana i do Excellencyi Pana Namiestnika z prośbą o interwencyę i ratowanie zagrożonych ruiną biedaków! W latach 1894—1896. Dr. Maurycy Straszewski rozparcelował znaczną część dóbr w Brzeskim powiecie położonych, a chciwi gruntu włościanie na zakupno tegoż wydawali nie tylko całe zasoby krwawo zapracowanego grosza, lecz nadto zaciągali znaczne pożyczki za opłatą wysokich lichwiarskich procentów, byle mózdz stać się właścicielem kawałeczka gruntu z lepszej gleby obszaru dworskiego, a nadto zachęcani przez pełnomocnika i faktorów, gromadnie składali gotówkę do rąk pana pełnomocnika w wysokości po 1000, 2000, 3000 nawet po 6000 koron i wyżej, za co otrzymali kwitki na zapłaconą gotówkę, a nawet obietnicę od pana Macyszyna ek. Notaryusza w Radłowie, że kontrakta w najbliższym czasie zostaną sporządzone. Lecz cóż się później okazało? Na rozparcelowanych gruntach, zanim zostały sporządzone kontrakta kupna i sprzedaży, inni wierzyciele na sprzedanych gruntach swe pretensye do D-ra Straszewskiego hipotecznie zabezpieczyli, wskutek czego nowonabywcy aż dotychczas pomimo zapewnień pełnomocnika nie uzyskali ani prawa własności z góry zapłaconych gruntów, ani też obiecanych kontraktów kupna i sprzedaży, zatem stali się od roku 1895. aż dotychczas tylko prowizorycznymi właścicielami. Od roku 1895. grunta te uprawiają i podatki opłacają. Gdy na żądanie ek. uprz. galic. akc. Banku hipotecznego we Lwowie, Edyktem ek. Sądu krajowego w Krakowie, (Oddział VIII) z dnia 23. grudnia 1899. L. E. ⁷⁵/₉₉ 21 została rozpisaną licytacya dóbr D-ra Straszewskiego na dzień 19. marca 1900. wskutek czego, jeżeli licytacya przyjdzie do skutku i grunta przez włościan drogo zapłacone sprzedane zostaną, a przeszło 100 rodzin stanie się żebrakami nie z własnej winy, lecz z winy ludzi lekkomyślnych lub nieuczciwych. Znowu się może pokazać, że lud wyzyskiwany bywa nie tylko przez żydowskie pijawki, lecz niestety także bardzo często i przez chrześcijańskie. Lud ten, to jest około 100 rodzin chłopskich należy co rychlej bronić, bo już nam wkrótce w kraju może braknąć lasów na kije żebracze dla tych, co żebracze torby na się wdziali. O odzyskaniu zwrotu gotówki od Straszewskiego mowy być nie może, albowiem długi przewyższają mają-

tności D-ra Straszewskiego. Na razie przedstawiamy tę sprawę w kraju ludziom, którzy — chyba — nie pozwolą ludu skrzywdzić i kończymy tem, iż może lepiej będzie, jeżeli ta nowa hańba nie obije się o mury parlamentu.

Do wiadomości ck. Dyrekcyi poczt we Lwowie podajemy następujące zażalenie: Szanowna Redakcyo! Dnia 12. września 1899. posłał mój szwager żonie (t. j. mojej siostrze) z Rosyi ze Seroczka do Rozwadowa 60 rubli; poczta wydała receptis, a gdy siostra otrzymała kowertę, to pieczęć była naruszona. Siostra zaraz przy świadku Gabrielu Moskale z Pilchowa tę kowertę rozpieczętowała. Brakowało 35 rubli, nie było tylko 25 rubli. Napisała o tem zdarzeniu do męża. Gdy ten przyjechał, udał się zaraz do urzędu pocztowego w Rozwadowie. Urząd pocztowy kazał pisać do Seroczka, że może w Seroczku jaka pomyłka nastąpiła. Gdy jednak urząd rosyjski odpisał, że tam pieniądze nie zginęły, przeto udaje się z prośbą o łaskawą pomoc! (Przesyłamy Szan. Dyrekcyi kopertę naruszoną i list ambasadora austriackiego i prosimy, aby zarządziła śledztwo. Może jeszcze skradzione ruble się znajdują. Redakcyo)

Rekurs przeciwko żydowi przez rok niezadowolony w Namiestnictwie. We wsi Rybitwy w powiecie Wielickim żyd Salomon Presser wbrew woli ludu, wbrew uchwale Rady gminnej otworzył nowy szynk, pomimo, iż jedna karczma żydowska tam jest i dostatecznie lud rozpija. Rada gminna ze względu na bezpieczeństwo i moralność zakazała mu szynkować i wniosła zaraz rekurs do Namiestnictwa przeciwko orzeczeniu starostwa. Rok mija od tego czasu, na rekurs odpowiedzi nie ma, a żyd kpi, śmieje się z chłopów i z ck. władz... i szynkuje, rozpija lud i pomaga napelniać kryminały. Takie to u nas porządki i taka sprężystość. — Może to pomoże. a Radzie gminnej oświadczamy, że jeżeli Rada gminna nie chce mieć we wsi szynku, to jej nikt nie może zmusić, aby dała pozwolenie.

Skrzydzeni. Proszę bardzo o poruszenie w *Obronie Ludu* następujących spraw: W myśl ustawy szkolnej krajowej z dnia 6 lipca 1899. miało nastąpić podwyższenie płac nauczycielstwu ludowemu w całym kraju od dnia 1. stycznia 1900 roku. Dziś jest 22. stycznia 1900 r. a nauczycielstwo ludowe w okręgu szkolnym wadowickim żadnego podwyższenia płac nie otrzymało, — chociaż w innych okręgach sprawę tę w myśl powyższej ustawy załatwiono. Syty nie czuje głodu; ale powinien pamiętać, że się drugim jeść chce — i że teraz wszystko drożeje. Ustawami i nadzieją lepszej doli nikt nie zaspokoi głodu, ani okryje półnagich kości.

Kronika i rozmaitości.

Nowy rząd. Dr. Ernest Koerber stanął na czele nowego gabinetu austriackiego, jako prezydent ministrów. Po raz pierwszy od niepamiętnych lat objął w Austrii rządy człowiek nieutytnowany, bez tradycyi, bez nazwiska historycznego, ze złotej księgi feudałów i arystokratów. Jest to fakt niesłychany w Austrii. Wszystkie nieszczęścia Austrii na polu walk i na polu wewnętrznego rozwoju państwowego płynęły stąd, że na czele wszystkich stanowisk wpływowych, na czele komendy wojskowej i na czele rządu austriackiego, stali arystokraci bez głowy, panowie feudalni, którym się

zdawało, że rząd Austrya jest ich przywilejem. Wygrzani w słońcu łask cesarskich, protegowani we wszystkich ciałach reprezentacyjnych, uprzywilejowani we wszystkich ordynacjach wyborczych, najnieudolniejsi wielcy panowie, jak szare gęsi rządzili tem państwem, podsycali nienawiści ludów, zaostrzali antagonizmy i przedłużali sztucznie swe panowanie, które im tylko wychodziło na dobre. Tyli w służbie i poili się. Spadek po hr. Clarym obejmuje z rąk prowizorycznego rządu pierwszy minister hr. Clary'ego dr. Ernest Koerber. Rzeczą jest teraz d-ra Koerbera pokazać nie tylko, co umie, bo wiemy, że umie wiele, lecz usprawiedliwić położone w nim zaufanie i przez przeprowadzenie porozumienia w Czechach, uczynić panów feudalów raz na zawsze niepotrzebnym balastem w życiu politycznym Austryi. Dr. Koerber, jako prezydent ministrów w Austryi, ma przed sobą ciężkie zadanie. Syn majora piechoty, więc dosłownie „cesarskie dziecko“, robił karierę urzędniczą szybko, w 19-tu latach przebiegł wszystkie stopnie hierarchii biurokratycznej od koncepisty do szefa sekcji. W gabinecie Koerbera zasiadać będą dwaj znakomici uczeni dr. Böhm-Bawerk i dr. Hartel. Eugeniusz Böhm-Bawerk, Tyrolczyk z urodzenia, niegdyś profesor w uniwersytecie insbruckim i wiedeńskim, dwukrotny minister finansów za Kielmausegga i Gautscha, obecnie prezydent senatu w trybunale administracyjnym, był autorem ustawy o podatku osobistodochodowym. Dr. Wilhelm Hartel, niegdyś ozdoba uniwersytetu wiedeńskiego, nauczyciel kilku generacyj profesorów, kierował ministerstwem oświaty w gabinecie hr. Clary'ego. Hartel jest uosobieniem powagi, miary i rozsądku. Ci dwaj ministrowie nadają ton ministerstwu Koerbera, w którym znajdziemy dwu starych znajomych, Witteka i nieśmiertelnego gen. Walsersheimba. Ministrem dla Galicji zamianowany został poseł miasta Lwowa, dr. Leonard Piętak. Minister Piętak od niedawna bierze czynny udział w życiu politycznym. Większą część swego życia spędził na katedrze uniwersyteckiej. wychował całą generację urzędników i prawników, zarobił sobie na piękne imię w polskiej literaturze. Nowy rząd ogłosił swój program i w tym programie powiada, że będzie dla **wszystkich równy**, to znaczy, że i chłop i robotnik znajdzie sprawiedliwość i nie będzie miał innej miary dla stańczyka, a innej dla chłopca. Daj Boże, aby tylko rząd dotrzymał słowa. Zobaczymy.

Przypominamy tym wszystkim, którzy *Obronę Ludu* otrzymują, a dotąd prenumeraty nie zapłacili, że obowiązkiem jest każdego uczciwego człowieka nikogo nie wyzyskiwać. Kto bierze czy książkę, czy gazetę, to tak samo jakby kupował pług lub chleb lub odzienie; zapłacić musi, bo za darmo nikt nie da. Kto nie chce czytać i oświecać swoją głowę, to niech nie czyta; niech gazetę odeszle, nikt go do czytania nie zmusi. Ale kto każe sobie przysyłać i gazetę odbiera, ten powinien zapłacić. Gazeta niezapłacona, to cudza rzecz, a rzeczy cudzej przywłaszczać sobie nie wolno, bo to i niepięknie i grzech. *Obrona Ludu* jest obecnie najtańszem pismem ludowem; za 2 złr. rocznie wychodzi każdej soboty i zawiera 16 stronnic bitego druku, nadto urozmaiconą bywa ilustracyami. Pieniądze posyłać należy pod adresem: *Administracya „Obrony Ludu“ w Krakowie*.

Trzecie przedstawienie dla ludu odbyło się w niedzielę i wypadło wspaniale. Oto co pisze o niem gazeta krakowska *Głos Narodu*: „Tłumy ludu wiejskiego i przedmiejskiego wraz z dziatwą szkolną ze wsi okolicznych zapełniły w niedzielę teatr na trzecim przedstawieniu, urządzonem dla ludu przez posłów:

d-ra Danielaka i ks. Szpondra. W teatrze nie pozostało ani jedno wolne miejsce. Po „Kościuszcze,” „Obronie Częstochowy” pokazano ludowi dramat narodowy „Gwiazdę Syberyi.” Artyści grali z przejęciem, podkreślając ważniejsze ustępy umyślnie, aby lud je zrozumiał. Grzmiącymi oklaskami nagradzali włościanie pieśni narodowe, a w szczególności piosnkę wygnańców sybirskich: „Nie dbam jaka spadnie kara — Mina, Sybir, czy kajdany.” Przedstawienia ludowe mają już, jak się przekonaliśmy, powodzenie zapewnione. Słyszeliśmy jak chłopci stojąc pod teatrem, na czyjeś zapytanie, czy im się teatr podoba, odpowiedzieli: „o i pewnie, przecież lepiej dać dwie szóstki i pójść do teatru i nauczyć się czegoś, aniżeli guldena przepić w karczmie, a czasem jeszcze do tego do nie-szczęścia przyjść!” Na szczególne uznanie zasługuje gra pp. Mielewskiego i Stępowskiego, którzy wywołali płacz zgromadzonych w teatrze kobiet. Ten głośny płacz podczas sceny spotkania ojca z synem, to najlepszy dowód, jak lud góraco już odczuć potrafi klęski i niedolę ojczyzny.“

Napaść. Za urządzenie tych przedstawień w teatrze dla ludu napadł na posła Danielaka ks. Stojałowski w ostatnim *Więncu*. Nie podoba się księdzu Stoj. to, że lud chodzi do teatru, gdyż widocznie wolałby, aby lud siedział po karczmach i żydów wspierał, pił i bił się. O nie — księżę Stojałowski — chłopci zaczynają przychodzić do rozumu i wołają oni uczciwie spędzić w teatrze kilka godzin, zabawić się i nauczyć czegoś, aniżeli iść do karczmy. Chodzi więc lud do teatru i będzie dalej chodzić, bo teatr jest nie tylko dla panów, ale i dla chłopów. Na budowę teatru także i chłopskie szły pieniądze. Wszyscy nasi czytelnicy są świadkami, że my, czyniąc zadość żądaniu ludu, przestaliśmy kłótni z ks. Stojałowskim. Ale ją napowrót rozpoczyna ostatni *Więniec*. Ponieważ jednak ważniejszą jest sprawa ludu, aniżeli wszystkie swary, ponieważ dalej lud potrzebuje pomocy i dobrej rady, a nie kłótni, przeto oświadczamy, że kłócić się nie będziemy, ale dalej wytrwale pracować dla ludu i bronić go przed łajdakami i wyzyskiwaczami, a kłótnię zostawiamy krakowskim przekupkom, swarliwym babom i ks. Stojałowskiemu.

Od jednego ze światlejszych gospodarzy otrzymujemy następujące pismo: Trzydzieści siedm lat upłynęło w dniu 22 stycznia b. r. od wybuchu ostatniego powstania polskiego. Powstanie to nie powiodło się głównie z tego powodu, że nie brały w niem udziału szerokie zastępy ludu, podówczas pogrążonego w ciemności. Bohaterskie czyny powstańców rekrutujących się głównie ze szlachty i inteligencji nie mogły podoląć wrogowi. Naprzeciw garstki walecznych obrońców wolności i równości braterskiej postawił carat setki tysięcy dobrze uzbrojonego i wyćwiczonego wojska. Siła i potęga narodu każdego jest jednak nie-spożyta, jeżeli wszystkie jego warstwy jedną myślą i uczuciem owładnięte do jednego celu wspólnymi siłami dążą.

W ostatnim numerze *Więńca* i *Pszczółki* moskalofil ks. Stojałowski podając swym czytelnikom wiadomość o skazaniu spiskowców i zdrajców Francyi Deruleda i Buffeta na 10-letnie wygnanie, porównuje tę karę z postępowaniem rządu rosyjskiego ze spiskowcami polskimi. Twierdzi tam, że car daleko łagodniej się z nimi obchodzi, aniżeli rząd francuski. Bezczelne to kłamstwo umieszczone sobie łask „świętej Rosyi,” jest tem więcej podłe, że wypowiedziane w chwili, gdy rząd rosyjski kilkudziesięciu Polaków niedawno temu przyaresztował i dotychczas w więzieniu trzyma, a wiecie za co, za pożywanie włościanom książek i pism, już przez rząd za dozwolone uznanych. Na spiskowców zaś ma rząd rosyjski szubienice, knuty i Sybir, o czem wszystkie wiedzą. Ks. Stoja-

Łowski jednak sądzi, że szubienica to kara stokroć łagodniejsza od wygnania kilkoletniego. Można spróbować!

M. Rymkus, włościanin.

Straszny pogrom Anglików. Dnia 25. stycznia przyszło do zaciętej walki między Anglikami i Burami. Anglicy zostali pobici na głowę. Oto telegramy, jakie stamtąd nadeszły do Brukselii: Bruksela, 27 stycznia. Wedle prywatnych doniesień dzisiejszych dzienników porannych dywizya gen. Warrena poniosła pod Spionskop następujące straty: 800 zabitych, 1500 rannych i zaginionych. Oprócz tego straciła ona całą artylerję. Bruksela, 27 stycznia. Nadeszła tu depesza z Pretoryi donosi, że cała armia gen. Warrena została zupełnie zniszczona. Anglicy stracili 900 zabitych, 1500 wziętych do niewoli i 17 dział. Burowie ścigali Anglików aż do ich ohozu.

Zniesienie myt powiatowych uchwalił dnia 17 stycznia wydział powiatowy w Tarnobrzegu na wniosek włościjańskich członków. Również uchwalił wydział powiatowy wnieść petycję do Sejmu o zniesienie myt na drogach krajowych.

Niezwykły wypadek zdarzył się w tych dniach w Dubowicach, koło Halicza. Józef Korczak, syn tamtejszego wieśniaka, spadł przed 8 laty jeszcze z konia tak nieszczęśliwie, że stracił mowę. Pomimo, że ojciec jego, zamożny włościanin, udawał się z nim do najślawniejszych lekarzy o poradę, chłopiec nie mógł odzyskać mowy. Nagle we śnie odzyskał ją przed kilku dniami i mówi tak dobrze, jak gdyby nigdy nie był niemym.

Posel Zabuda wydał otwarty list do swoich wyborców, w którym podał przyczyny, jakie go zmusiły do wystąpienia z klubu ks. Stojałowskiego. Między innymi jest i to, iż ks. Stojałowski dnia 11. marca 1897. roku, a więc 5 dni przed wyborami do Rady państwa, nazwał Małochę, Zabudę i t. d. „śmieciem.“ I tego nie powiedział ks. Stojałowski, ale jeszcze gorzej, bo napisał **własnoręcznie** i podpisał się. Ten list ks. Stojałowskiego mamy w oryginale i możemy go każdemu pokazać. Gdyby była potrzeba, to list ten od-fotografujemy i fotografię rozeszlemy. Piszemy to dlatego, ponieważ ks. Stojałowski napisał w *Wiencu*, iż nie pamięta, czy taki list napisał kiedy. Otóż napisał sam i sam nazwał chłopów śmieciem, tych chłopów, z których 25 lat żyje.

Spiąca od 16 lat dziewczyna chora w Paryżu, zajmuje już od długiego czasu lekarzy. Marguerite Boyenval, z departamentu de l'Aisne, córka nerwowych i pijaństwu oddanych rodziców, miała z urodzenia skłonności histeryczne. W 19. roku popadła w stan histeryczny i usnęła. Od tego czasu, przez przeszło lat 18, nie obudziła się wcale i przypuszczają, że już całą resztę swego życia we śnie przepędzi. Jest karmiona za pomocą sondy, bulionem, mlekiem, ekstraktem mięsnym i peptonem. Bardzo mało straciła na wadze, co się tłumaczy tem, że w śnie letargicznym i przy stanie histerycznym wogóle, ciało bardzo mało potrzebuje pożywienia.

Pochodzenie kardynałów. Większa część dzisiejszych kardynałów pochodzi z rodzin mieszczańskich i to nieraz bardzo skromnego pochodzenia. Arcybiskup Neapolu, Prisco, jest synem woźnicy; święto mianowany kardynał Cassetta jest synem stolarza. Ojciec kardynała Parochiego był młynarzem, a ojciec arcybiskupa medyolańskiego, Ferrarego, małym dzierżawcą. Patriarcha wenecki, kard. Sarto, pochodzi z małego miasteczka i ma sześć siostr, z których jedna jest krawcową, druga ma sklepik z tytoniem, trzecia jest za handlarzem wędrownym, trzy zaś mieszkają przy bracie. Kard. Hieronim Gotti, mieszkający w Rzymie, jest synem tragarza z portu genueńskiego. Wszyscy po obleczeniu purpurą, musieli sobie na prędce skleić herby.

Siedmiu włościjan kupiło folwark Podlipce Morawskie w Złoczowskiem, obszaru 47 $\frac{1}{2}$ morga za cenę 75.000 złr. Nabywcy: zaciągnęli 20.000 złr; pożyczki, resztę zapłacili gotówką. Takich włościjan daj nam Boże jak najwięcej. Chłopi powinni kupować obszary dworskie, nie żydy.

Straty Anglików w wojnie z Burami podają niektóre pisma w następujących liczbach; Z korpusu oficerów padło 93, rannych było 319, zaginionych 102. Z szeregowców padło 967, rannych ma być 3837, zaginionych 1995, razem więc strata w ludziach wynosi 7313. Obliczenie to nie obejmuje 279 ludzi, zranionych w ubiegłą sobotę pod Spruit, dalej 319 zaginionych pod Nek, następnie tych, którzy w ostatnich dniach polegli, a wreszcie owych 280, którzy zginęli skutkiem chorób. Dodawszy te cyfry, otrzymujemy ogólną sumę strat w ludziach 8193. Tyle już ludzi trupem padło nie wiadomo po co i na co. Czyż ludzie nie są gorsi od zwierząt? Przecież zwierzęta tak się nie żrą i nie mordują jak ludzie.

Małżeństwo arcyksiężnej Stefanii, wdowy po ś. p. Rudolffie, jest już rzeczą zdecydowaną i nastąpi bez żadnej kwestyi w początkach marca. Dnia 22. pożegnały się obie księżniczki matka z córką. Księżniczka Elżbieta wyjeżdża na krótki czas do Górz. Na najbliższy bal dworski wróci jednak do Wiednia i wystąpi na nim już jako samodzielna księżniczka z własną ochmistrzynią dworu. Na ostatnim balu, który był zarazem pierwszym wystąpieniem arcyksiężniczki, zwracała na siebie arcyksiężniczka powszechną uwagę. Przy swych 16 latach życia, jest niezwykle wysoka, niesłychanie nieśmiała i trzyma się ciągle na uboczu. Arcyksiężna - wdowa ukazała się na tym balu dworskim, już poraz ostatni na dworze, w srebrzystej sukni koronkowej ubranej różami. Matka i córka nigdy odtąd nie spotkają się już na dworze. Ich drogi się rozchodzą. Gdy arcyksiężnie Stefanii zwracano uwagę na doniosły krok w życiu, jaki obecnie robi, miała podobno w te słowa odpowiedzieć: „Mówcie wszyscy jedno i to samo! Wskazujecie mi na to, co tracę i czego pozbawiona będę! Wszystkim wam powtarzam: wy nie wiecie, czym jest miłość!“ Hr. Elemer Lonyay, przyszły mąż arcyksiężny Stefanii, już bawi w Wiedniu. Arcyksiężna ma niebawem opuścić stolicę, aby się przygotować do małżeństwa, które się odbędzie w pierwszej połowie marca.

Śluchajcie włościanie, jak to ks. Stojałowski odzywa się o chłopach, którzy go 25 lat karmią i odziewają, którzy go bronili i w kryminalach za niego siedzieli. W numerze 4. *Wienca* z dnia 21. stycznia na stronie 7. nazywa ks. Stojałowski posła **chłopskiego** Zabudę, włościanina, którego **sam** posłem wybrał — oto za to, iż ten chłop miał odwagę ks. Stojałowskiemu prawdę powiedzieć — nazywa go tak: „ty złodzieju prosty, próżniaku, nikczemniku, złodziejska duszo, durny Jasiu, ciebie należy wyprawić na Wiśnicz, ty podlejszy od śmiecia, ty cyganie, ty złodziejska i nikczemna **duszo!**“ Oto tak ks. Stoj., chrześcijanin, kapłan katolicki, „wódz ludu“ tak nazywa chłopca. Czy to po chrześcijańsku? czy to po Bożemu? Czy kapłan polski mógłby coś takiego napisać? Nie! Nigdy! Tak pisać może tylko wróg ludu, człowiek bez wiary, przyjaciel szyszmatyków — a nie ksiądz katolicki. O stańczykach tak ks. Stoj. nigdy nie napisał. Prosimy Redakcyę wydrukować tych kilka słów, bo aż nam żyły w oczach stanęły, gdyśmy to przeczytali, chociaż tego pana posła Zabudy nie znamy, aniśmy go nigdy nie widzieli. Wiemy tylko, że chłop, więc nasz.

Józef Ptak, Wojciech Duleba, Jan Mozgala.

Z targów zbożowych. Kraków, dnia 30. stycznia. Płacono za 100 kilogramów netto: Pszenica 14:60 do 16:30; — Żyto 12:00 do 13:40; — Jęczmień od 11:00

do 11:30; — Owies z opłatą akcyzową od 11:30 do 12:30; — Groch od 17:00 do 24:00; — Tatarska od 14:00 do 17:00; — Fasola od 14:00 do 21; — Siano od 00:00 do 5:30; — Słoma od 00:00 do 3:30; — Koniczyna na paszę od 00:00 do 7:20; — Ziemniaki na hektolitr od 4:00 do 4:30; — Jaja kopę od 3:40 do 3:80; — Masło za garniec od 7:00 do 8:50. Wszystko liczone w koronach.

Odpowiedzi Redakcyi.

Znany oszust polityczny wściekł się Napadu dostał znowu ubiegłego tygodnia. Toczył pianę z ust i kopał nogami, szczęściem nikogo nie skaleczył. To już dowód wyraźnej kary Bożej, bo jak powiada przysłowie: „Kogo Bóg chce ukarać, to mu rozum odbiera.“ Wymyślania i kopania w czasie szaleństwa trzeba wybaczać. Szaleniec nigdy nie wie, co czyni.

P. Zborowski. Należy udać się do naczelnika sądu i jemu sprawę przedstawić.

Za ogłoszenia nie bierze Redakcja żadnej odpowiedzialności.

Odpowiednie drzewo na rzeźby a mianowicie: Lipowe, Gruszkowe, Jasionowe, Jaworowe, Brzostowe i t. d.: Kupuje za gotówkę I. F. Komendziński w Zakopanem ul. Krupówki. (2—3)

Kraków, ulica Szpitalna L. 40.

ORYGINALNE MASZYNY SINGERA DO SZYCIA

odznaczają się wzorową konstrukcją, trwałością i znakomitem wykończeniem, oraz niezrównaną szybkością w szyciu, jakoteż nader pięknym ścięciem,

Nowe Singera Central-Bobbin i V. S. familijne maszyny do szycia są doskonałościami, na jakie zdobyła się najnowsza technika w wyrobie maszyn do domowego użytku. Odznaczają się one lekkim i cichym chodem, są nadzwyczaj łatwe w użyciu, niezrównane zaś do robót, wchodzących w zakres gospodarstwa domowego, oraz ozdobnego haftu.

Na maszynach tych dają się wykonać oprócz ozdobnych haftów monogramy sznurowe oraz haftowane, mereżki, roboty aplikacyjne, haftu smyrneńskie i t. d.

Bezpłatna nauka szycia, haftów ozdobnych, smyrneńskich, robót aplikacyjnych oraz ażurowych.

SINGERA C^o TOW. AKC.

(dawniej firma: G. Neidlinger).

Kraków, ulica Szpitalna Liczba 40

(naprzeciw teatru miejskiego).

Filie: Tarnów: ul. Krakowska L. 4/5 — Nowy Sącz: ul. Jagiellońska.

Nie mamy nic wspólnego z innymi składami w Krakowie.

Nie mamy nic wspólnego z innymi składami w Krakowie.

Wydawca: Franciszek Ptak. — Redaktor naczelny: Ks. Andrzej Szponder. — Redaktor odpowiedzialny: Dr. Michał Danielak. — Drukiem J. R. Łakocińskiego w Krakowie.